

Aleksandra Kunce – dr hab.,
pracuje w Instytucie Nauk
o Kulturze UŚ. Zajmuje się
antropologią i filozofią kultury.
Ostatnio wydała książkę
Antropologia punktów.
Rozważania przy tekstach
Ryszarda Kapuścińskiego (2008).
Redaktor naczelna periodyku
„Anthropos?”.

ALEKSANDRA KUNCE

CZYM JEST UPADŁY PARK?

Pytania, z którymi stajemy wobec upadłej konstrukcji krajobrazowej, byłyby następujące. Jedno pragmatyczne: Po co chodzimy do upadłych parków? Drugie, równie użyteczne, będące już uszczegółowieniem: Po co na Śląsku chodzi się do upadłych parków? Trzecie zasadnicze: Jaka jest filozofia upadłych parków? Czwarte, pedagogiczne i egzystencjalne: Czego uczy upadły park i jak formuje nasze bycie?

Fazaniec graniczny

W połowie XIX wieku zasłużony dla Śląska hrabia Hans Ulrich Schaffgotsch¹ założył park prywatny. Fazaniec był parkiem granicznym. Został zlokalizowany „między” Szombierkami (wtedy Schomberg, od 1945 roku dzielnica By-

1 Na temat rodu Schaffgotschów i ich związku z rozwojem Śląska zob. A. Kuzio-Podrucki, *Schaffgotschowie. Zmienne losy śląskiej arystokracji*, Nomos, Bytom 2007.



tomia), Bobrkiem (dzielnica Bytomia) i Orzegowem (Orzegów/Orzegow, od 1959 roku dzielnica Rudy Śląskiej)². Był zlokalizowany w niemieckiej przestrzeni, a w 1922 roku – po podziale przez Radę Ambasadorów tej części Śląska między Niemcy i Polskę – stał się parkiem, który leżał po stronie niemieckiej, ale graniczył z polskim Orzegowem. Nazwa Fazaniec pochodzi od bażanciarńi, która funkcjonowała tu do 1928 roku. Jej lokalizacja wiązała się z tym, że wokół neorenesansowego pałacu projektu Fellerera, wzniesionego w Szombierkach przez Karola Godulę w latach 1841–1845, nie było miejsca na założenie bażanciarńi i stworzenie dużego parku. Dlatego spadkobiercy majątku Karoli Goduli – Joanna i Hans Ulrich Schaffgotsch, założyli go nieco dalej, w lasku. Pałac przetrwał drugą wojnę światową i został zburzony dopiero 2 lutego 1945 przez sowieckich żołnierzy, a na jego miejscu powstało jednokondygnacyjne przedszkole. Park, jako oddalony i nie dość reprezentacyjny, a pewnie i nie dość ideologiczny, ocalał. Już wcześniej jednak przestał być przestrzenią prywatną, która radowała jedynie rodzinę Schaffgotschów, i przeszedł w 1933 roku we władanie gminy, a zatem wspólnoty. Uformowano wtedy alejki spacerowe, postarano się o rozmieszczenie drewnianych wiat, stolików do gier w karty i szachy, placów zabaw dla dzieci, ustawiono też drewnianą altanę chroniącą przed deszczem³. Jeszcze przed pierwszą wojną w parku odbywały się festyny, ale wciąż była zachowana pewna dzikość: można było spotkaćające, kuropatwy, lisy, sarny, dziki i inną zwierzynę łowną. Fazaniec był parkiem powołanym na krańcach świata, w oddaleniu od centrum miejskiego Beuthen/Bytomia, który miał swe nobliwe parki i kąpieliska, jak chociażby Park Miejski czy Ludowy. Za swe otoczenie miał osiedla robotnicze, kamienice mieszczańskie, kościoły, hutę i kopalnię, pałac neorenesansowy, ratusz, sklepy, poradnie, szkoły, ale wszystko to było w pewnym oddaleniu od parku. Fazaniec zawsze był przestrzennie oddalony od życia społecznego, trzeba było się natrudzić, by do niego dojść – zawsze był na granicy światów. Był na wpół d z i k i, otoczony przez pola, zagajniki, skrawek lasu, osiedla, ze zwierzyną łowną, z bażantami, bujną roślinnością. Po 1922 roku stał się dosłownie parkiem zlokalizowanym przy granicy państwowej, granicy przecina-

2 Skomplikowane dzieje Śląska, zmienność jego granic, a także geografie śląską przedstawiają m.in.: H. Kraman, *Oberschlesien. Land der europäischen Mitte*, Laumann, Dulmen/Westfalen 1981; P. Greiner, *Plany i wedyuty miast Górnego Śląska do końca XVIII wieku*, cz. I, Śląsk, Katowice 2000; K. Fuchs, *Schlesien Industrie: eine historische Skizze*, Delp, München 1968; *Górnoślązacy XX wieku*, red. R. Budnik, S. Bieniasz, Wyd. „Wokół nas”, Gliwice 1998. Na temat Bytomia zob. m.in.: *Bytomskie zabytki*, red. J. Drabina, Towarzystwo Miłośników Bytomia, Bytom 2004; J. Drabina, C. Czerwiński, P. Nadolski, *Bytom na starych planach i pocztówkach*, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Towarzystwo Miłośników Bytomia, Bytom-Katowice 1995; *Bytom powojenny 1945–2000 we wspomnieniach i na fotografii*, red. J. Drabina, Towarzystwo Miłośników Bytomia, Bytom 2002.

3 Zob. J. Larich, *Sto lat kościoła i parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu Szombierkach (1905–2005)*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2005.

jącej porządku społeczne, gwałcącej przyzwyczajenia ludzi do wspólnej przestrzeni; złej granicy, bo kawałkującej terytorium Śląska. Każda dosłowność granicy jest zła. Po 1945 roku i umocowaniu Śląska w przestrzeni państwa polskiego park wciąż stanowi granicę, choć nie państwową. Jest parkiem na granicy tego, co niepewne. Dziś park o powierzchni 18,1 ha graniczy od północy z ogródkami działkowymi, od wschodu z osiedlem mieszkaniowym w Szombierkach, a od południa i południowego zachodu z polami, stawami, polnymi drogami, zagajnikami. Granicząc z Rudą Śląską i Bytomiem, w świadomości mieszkańców wciąż pozostaje oddalony, ulokowany gdzieś między polami, jest parkiem na granicy. Został pomyślany jako peryferyjny. Był tak eksploatowany. W wyniku zdarzeń historycznych, zwłaszcza po wkroczeniu armii sowieckiej w styczniu 1945 roku i z nastaniem „innej” organizacji mentalnej, obyczajowej, architektonicznej, wspólnotowej i moralnej, zaczął popadać w ruinę. Był jednym z tych dokonań śląskich o niemieckim rodowodzie, o których należało programowo zapomnieć, zbagatelizować. Dewastowany, zapomniany, czasem groteskowo ożywiany – a to aktywnością młodzieży szkolnej, a to konstrukcją basenu otwartego budowanego na obrzeżach parku, przestał znaczyć. Nie zmieniło to jednak jego charakteru, a może nie zniszczyło ducha parku. Fazaniec był parkiem oddalonym.

Poza reprezentacją, poza nostalgią. Dzikość parku

Parki są p l a n o w e, kryje się za nimi zamysł, by oswoić krajobraz, przyciąć go, uspokoić, uczynić bezpiecznym – często nadmiernie. Wtedy park staje się karykaturalnym obrazem lęku człowieka przed naturą, dziwnym lękiem zlokalizowanym w mieście. Wtedy też dokumentuje pychę, która każe człowiekowi wierzyć, że naturę da się ukształtować z formowanych liści, wyselekcjonowanych krzewów, czystych drózek, umiarkowanej wysokości pędów, harmonii kolorów, uśrednionej odległości między drzewami, gęstości zieleni, która nie doskwiera spacerowiczom etc. Ale dobrze się dzieje, że nie wszystkie parki są kunsztownie zaplanowane i nazbyt higienicznie utrzymywane dzień po dniu. Myślę, że to, co robi źle ludziom, często dobrze robi parkom. Granice polityczne, zwłaszcza gwałtownie wdzierające się w ludzkie losy, są zbawienne dla parków. Jeśli ich nie zdewastują, to niejako przywracają naturze te nazbyt przyszyżone parki, gdyż na moment pozwalają o nich zapomnieć. Fazaniec nie figurował w wyobraźni jako miejsce przechadzek, które może podlegać praktykom mitologizacji politycznych. Park na uboczu, park zapomniany to zbawienny efekt Historii. Tak jest z Fazańcem. Był na granicy, wciąż jest na granicy, nigdy nie będzie w centrum i nie będzie miejscem przypudrowanego świata, blichtru, bo to park, który nie błyszczy. Nie otacza go metropolia, choć Bytom (Beuthen in Oberschlesien/Bitom/Bithomia/Bethania) ma długą wielkomięską tradycję od 1254 roku. Park jest dziki, szorstki, niestylizowany na angielską modłę nostalgii, kompletnie niesentymentalny, oddalony od wszystkiego i każdego. Jest dziś przywrócony przyrodzie, z której go wydarto. Wciąż można tu spotkać bażanty, sarny, dziki, żmije, zające. Szczególnie upo-

do bało sobie to miejsce ptactwo ze względu na ciszę parku, jego oddalenie od hałasu miasta, jego leśny i zapuszczony charakter.

Z ducha zwierzyńców, bez „wydziwiania”, gwałtowne zderzenie

Park jest spadkobiercą zwierzyńców, a zatem tych szczególnych ogrodów, które były odgradzonym, a przynajmniej jakoś wytyczonym terenem łowieckim lub terenem hodowli zwierząt. Dokonywano w nich pewnej adaptacji krajobrazu, ale była ona stosunkowo oszczędna, zachowująca „naturalność”. Czy Fazaniec ma w sobie posmak zwierzyńców z jeleniami, łosiami, sarnami, żubrami, utrzymanymi w pobliżu zamków, na obrzeżach miast? Tamte zwierzyńce też miały altanę dla odpoczynku, ścieżki wyraźnie wytyczone i przydatne do obserwacji zwierzyny. Jest tu pewne podobieństwo w ujęciu natury, która ma być bezpiecznie oswojona, ale jednak utrzymywana w naturalności, i to w naszej okolicy. W pobliżu zamków jest polowanie, krew, dzikość. Czy Fazaniec ma w sobie także dziwność i ducha ekspozycji menażerii, które miały zaskakiwać oryginalnymi, bo niespotykanymi w tej przestrzeni, lampartami czy lwami?

Fazaniec nie miał tej dziwności, miał bażanty i zwierzynę łowną, która związana była od zawsze ze Śląskiem. Był w bliskości pałacu. Nie był jednak z ducha „wydziwiania”. Zachował jednak posmak zwierzyńca ze stawem, zwierzętami, ścieżkami, altanami i pawilonami, choć nigdy nie był kunsztownym i stylizowanym ułożeniem natury z wyspą z królikami czy egzotyką lwów utrzymanych w klatkach i wolierach. Fazaniec jest bowiem miejskim parkiem, tak został pomyślany. Ma w sobie swobodę wielkiego ogrodu z alejami spacerowymi, ale i ze zwierzyną łowną. Pamięć dawnych zwierzyńców jest też pamięcią późniejszych ogrodów ozdobnych, pamięcią rozmachu barokowej myśli – a także jej przekroczeniem. Ma smak osiemnastowiecznej sztuki ogrodowej w stylu angielskim, gdzie stawy, mostki, stylizowane ruiny, bujna roślinność, tajemnica i gotycki klimat wydobywają „naturalność”⁴. I chociaż Fazaniec wyrasta z podobnego wydobywania naturalnych walorów wzniesień i ukształtowania terenu, to jednak nie przechowuje sentymentalnego charakteru. Nie ma sztukmistrzowskich kaskad i gotyckich świątyń. Ale ma ruiny szybu wentylacyjnego. Jest dziki i miejski prawdziwie, a dzikość z czego innego jest wydobyta. Fazaniec przechowuje pamięć urbanizacyjnej myśli, która wytyczała park wśród skupisk miejskich, industrialnych punktów w przestrzeni. Fazaniec jest za dziki na stylizowane ogrody i parady spacerowiczów. Nie ma w sobie nic z ducha *flâneura*, co nie znaczy, że nie jest z ducha miejskiego.

Jest śląski w gwałtownym zderzeniu miasta, fabryki, lasu, zadrzewionych skwerów, stawów, rzek. To zderzenie gwałtownej przestrzeni, bujnej roślinności, z architekturą hołubiącą rosłe kamienice, czerwoną cegłę osiedli robotniczych, reprezentacyjne gmachy secesyjne, neogotyckie i modernistyczne, rosłe kominy, szyby, wystawne place miejskie.

4 Zob. P. Hobhouse, *Historia ogrodów*, przeł. B. Mierzejewska, E. Romkowska, Arkady, Warszawa 2005; L. Majdecki, *Historia ogrodów*, PWN, Warszawa 2007, t. 1–2.

Bez porażającej struktury, wilgoć, mrok, niepokój, nie-dość park

Fazaniec, jako park na granicy i na uboczu historii, nie ma dziś porażającej struktury, nie ma granic, nie kończy się i nie zaczyna, nie ma ogrodzenia, swobodnie przechodzi w pola, osiedla, ale jest przestrzenią między miastami. Nie sposób precyzyjnie określić, w którym miejscu przekraczamy granicę parku i zostawiamy za sobą teren nieparkowy, ale wiemy, że w końcu nagle się w nim znaleźliśmy, wiemy też po pewnym czasie, że go opuściliśmy. Deleuze i Guattari pisali, że dla filozofii ważne jest „obejmowanie” przez to, co jest nie-filozofią, podobnie jest ze sztuką i nauką⁵. Tak też jest z parkiem. W Fazańcu to, co jest nie-parkiem, daje siłę przestrzeni parkowej.

Fazaniec ma zróżnicowane ukształtowanie terenu. Tworzą go dwa wąwozy, które mają razem kształt litery V. Na dnie wąwozów płyną strumienie, które następnie wpadają do stawu. Staw to najbliższy parkowi obszar jako to, co przed parkiem lub za parkiem, co może być wstępem do parku, a może jego wykończeniem, kiedy przechodzi się łagodnie z przestrzeni parkowej w miejską, znaczoną budynkami mieszkalnymi. Wąwozy porośnięte są drzewami, krzewami, od stawu oddzielone laskiem i rozległą łąką. Drzewa to dęby, klony zwyczajne, jawory, lipy, jesiony wyniosłe i graby, olchy czarne, robinie akacjowe, buki, topole. Dwa wysokie wąwozy, niezgeometryzowana roślinność, strumienie – sprawiają, że park jest ciemny, nie jest spacerowym traktem, jest raczej mroczny, dziki, porośnięty gęsto krzewami, a w wielu miejscach zarośnięty; widać w nim ślady porządkowania, ale nie dość skutecznego, np. karczowania, czyszczenia traktów, zbierania zeschniętych liści, mocowania brzegów strumienia czy zakładania budek lęgowych dla ptaków. Mimo wszystko to raczej dziwne miejsce. To doświadczenie potęguje niewielka liczba ławek, nie dość zagospodarowany plac zabaw, liczne zakamarki, zbocza wąwozów do zjazdów rowerowych i saneczkowych, nieformalne trasy dla biegaczy i rowerzystów, świetne przestrzenie dla psów-biegaczy, mnóstwo przestrzeni niedostępnych dla ludzi, będących schronieniem dla dzika, zająca czy lisa.

Park, a właściwie ten nie-dość park, jest ulokowany na granicy naszego porządkowania natury, tu nie udokumentowano jej poddaństwa. Jest tu dużo wilgoci, dużo mroku i sporo niepokoju, dużo komarów. Bowiem klimat okolicznych pól, lasów, kopalni, architektury miejskiego Śląska, architektury pałaców arystokratycznego Śląska, architektury ludowej Śląska chłopskiego – to wszystko przeniknęło do tej niewyrazistej przestrzeni, która nigdy nie będzie spacerowa. Mroku dodają okoliczne pola, stawy, zalesienie, ale i urbanizacyjne trakty kopalni i hut, i dalej – gmachy bytomskich budowli opery, teatru, więzienia, magistratu, rynków, kościołów, rudzkich bunkrów polskich z 1939 roku, budynków granicznych, wiaduktów trakcji kolejowej i tramwajowej w niewielkiej oddali.

5 G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?*, przeł. P. Pieniążek, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 241–242.

Człowiek podatny na upadek. Afekty społeczne, afekty natury

To miejsce nie jest wyczyszczone, nie jest enklawą. Nie koi po dniu pełnym zgiełku, od niczego nie uwalnia. Jest dokumentacją dobrego bycia na uboczu, które nosi ślady starcia z naturą, ślady pokornego, a czasem rozpaczliwego dopasowania pracy i przemysłu do ziemi, ślady zderzenia z historią jako gwałtem zafundowanym przez dozorców publicznego porządku, ślady kruchych podziałów etnicznych w obrębie rodziny, ślady niepewnych kryteriów przynależności, niepewnego rozdziału tego, co cywilizacyjne i miejskie, od tego, co leśne, polne, niezagospodarowane. To miejsce jest między pragnieniem człowieka, by rzeczy ułożyć i kontrolować przestrzeń, by schronić się przed historią, a doświadczeniem jednoczesności i nagłości wtargnięcia w nasze życie tych wszelkich „afektów” społecznych – etnosu, historii, ideologii, mitologii miejsca, piętna kulturowego; i „afektów” natury – Nieobliczalnego, tego, co się nam wymyka, nie daje się zwymiarować, co zawsze dotyka nas jako kataklizm, katastrofa, nieprzyjazny teren. Człowiek podatny na upadek jest na Śląsku człowiekiem podatnym na afekty, jest targany namiętnościami do tego stopnia, a może do tej granicy, że obojętnieje i pokornieje względem Natury, Historii, Etnosu, Boga. Z afektami nie można walczyć. Można co najwyżej mobilizować siły, by utrzymać się w ich bliskości. To jak bycie na rozpaczliwej granicy, gdzie dzikość, rozum, pokora, konieczność, wreszcie spokój nie układają się w pocieszającą historię, a jedynie uczą bycia na granicy w sensie dosłownym. Jakaś dziwna Rozpacz i Radość są obecne w tym nie dość uformowanym parku Fazańcu.

Przekroczenie historii, pragnienie natury, pokora, dzikość, Śląsk

Park jest produktem ubocznym historii. Jest też jej pokonaniem. Przekroczyć historię znaczy nie wierzyć w istnienie neutralnego ciągu faktów i uznać, tropem Nietzschego, siłę *facta ficta*. Jesteśmy tymi, którzy konstruują obrazy historii, którzy jej doświadczają. Ale to też i inny trop – przekroczenie historii wiąże się z porzuceniem jarzma czasu, jako linii, której podlegamy i której podporządkowujemy wykładnie nas samych, naszych wspólnot i naszych przestrzeni. Cioran pisał, że „historia to coś, co trzeba przekroczyć”⁶. I dalej dodawał, że dokonać tego można w momencie, gdy „przeszłość, terażniejszość i przyszłość nie mają już dla ciebie żadnego znaczenia, gdy jest ci obojętne, kiedy i gdzie żyjesz”⁷. Zatem to „nie człowiek i historia, ale człowiek i wieczność”⁸ tworzą istotną relację. Śląsk jest utkany z dzikości, ale i z oświecenia, z maszyny i natury. Wspólnota myśli, którą można próbować znaleźć, spoczywa w tym doświadczeniu upadku wiedzy historycznej. To myśl, że nawet pokonanie Historii nie rodzi ukojenia.

Myśl ta ogarnia sobą zachwyty nad tym, co nie-historyczne, a dalej nad tym, co nie-humanistyczne. Cioran pisał, że ci, którzy poznali „co znaczy być czło-

6 E. Cioran, *Na szczytach rozpacz*, przeł. I. Kania, Aletheia, Warszawa 2007, s. 139.

7 Tamże, s. 140.

8 Tamże.

wiekami, chcieliby się stać czymkolwiek – byle nie człowiekiem”⁹. Marzenie Ciorana, aby codziennie zaznawać bytu natury – „kwiatów, chwastów, cierni, róży, podzwrotnikowego drzewa, algi morskiej miotanej falami albo chłostanej wiekami rośliny górskiej”, aby być „śpiewającym melodyjnie ptakiem albo ptakiem kraczącym i drapieżnym, wędrownym lub osiadłym”, aby stać się „zwierzęciem dzikim bądź domowym”¹⁰ – jest też marzeniem śląskim. Śląski komparatysta Zbigniew Kadłubek pisał, że marzy mu się śląski megatraktat, utkany z „czystej materji egzystyncji”, w którym byłoby sporo „o zapachach zioł, barwach (na pewno coś o semiheterogynicznych sensybilizatorach na pochodnych czerwjyni byngalskiej!), o drzewach (koniecznie sekwoje!), o chmorchach na niybje, o morskich wyndrowkach kryła”, a także „o kwiotkach, o łopianie ulubionym od pszczołow, co mo podobne do oseu koszycku i wjyszło się do łachow, jak się idzie bez łonka; o troje, pychu, podagryczniku (na kery to chwast blank niestosownie godo się u nos „wanieliczka”, obrożajonc tym samym niy-umyśnie ewangelików augsburskich)”, dalej o „wajskach (Leucasapius delineatus), małych rybkach, kere zech chytoł w dzieciństwie na wiosna w strumykach, pidlach i żabjokach i kere po polsku nazywają się „słonecznice”, [...] o szmaragdach, ametystach, agatach, azurytach”¹¹. Traktat ten, jak pisze autor, miałby charakter „tyologiczno-fizjologiczno-oniryczny i miałby [...] potencja pradziwyj metamorfozy w życie”¹².

Śląska zurbanizowana i industrialna przestrzeń, która napawała się własną oświeceniową konstrukcją, zawsze była podskórną apoteozą natury. Upadły park Fazaniec to właśnie odśłania. Dzikość parku – dzikość Śląska – dzikość człowieka, to trakt budowany w przestrzeni rozumu. Doznać tego możemy jednak tylko wówczas, gdy przebywamy w wyrazistej przestrzeni, tak wyrazistej jak upadły park. Trzeba w sobie przetrwać doznanie Śląska jako fatalistycznego, mistycznego, mieszczańskiego, industrialnego, aby zrozumieć siłę natury, z którą obcuje się na Śląsku.

Natura jako ziemia, we wnętrzu której się zagłębia, w którą się wstępuje, którą się wydobywa na wierzch, której bogactwem ogrzewa się domy, oświetla pomieszczenia i ulice, napędza maszynię śląską. Natura jako spoglądanie w niebo, w niebieski kontrapunkt dla ziemi i dla domów, hut, kopalń, jako spojrzenie w to, co boskie, co jest obok ziemi, co towarzyszy ludziom. Natura jako powietrze, które pozwala oddychać, które trzeba z troską oczyszczać, które należy cenić, gdyż go brakuje. Natura jako woda, która przecina przestrzeń, tworzy naturalne granice miejsc, która zbawia industrialny świat. Natura jako zieleń lasów, pól, parków, skwerów, zagajników, która Śląsk uprzestrzenia i czyni tajemniczym, która jest najbliższą okolicą fabryk. W parku dopada nas nieuchronność Śląska w jego ułożeniu względem natury i wieczności.

9 Tamże, s. 144.

10 Tamże, s. 144–145.

11 Z. Kadłubek, *Listy z Rzymu*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2008, s. 47–48.

12 Tamże, s. 49.

**Płodne doświadczenie. Kultura to bardzo mało**

Park, który jest nie dość sentymentalny, który nie stanowi reprezentacyjnej *Paradenstrasse*, nie pozwala na smakowanie przeżyć. Jest raczej nagłym, intensywnym przeżyciem, gdyż poraża nas w nim nieharmonijność traktów, brak wytchnienia w łatwo uchwytnym kształcie alejek, brak ukojenia wypielegnowanymi ścieżkami, zatarcie granic przestrzeni parkowych i nieparkowych, nieprzejrzystość kierunków, niełatwo uchwytna (nie)celowość założeń architektonicznych. Park nie jest przestrzenią, która harmonijnie pozwala ułodzić chaotyczny proces doświadczania. A jednak ten park to wzrost duchowy. W tym sensie park jest płodnym doświadczeniem.

Porzucony, nie dość udrapowany w kształcie park to *t a m o w a n i e e n e r g i i k u l t u r o w e j*. Otwiera się na nową wzbierającą energię, która nie płynie z kultury, a która wybrzmiewa nieznanym rytmem, gdzie pulsuje to, co osobne, kruche, niesystemowe, wymykające się wzorcom zachowań.

„Poza kulturą” – to ostra wymowa parku. Niepokojąca jest jego chropowatość, nieuładzone kształty, brak dosłowności, niepokój wiedzy o relacjach między jednostką a wspólnotą i hordą, nieoczywistość dopasowania w relacji krajobraz – człowiek, nieprzyleganie słów do rzeczy i doświadczeń bycia. Park, wyprowadzając nas poza kulturę, wyprowadza ku temu, co jest inne, nie dość cywilizowane, dzikie i od zawsze barbarzyńskie. Stapia bycie Rzymianinem, Europejczykiem, Ślązakiem z byciem Barbarzyńcą, innym, oprawcą, ofiarą, nieodokreślonym i nienazwanym tożsamościowo, wreszcie – każdym, nikim. Czy każdy opuszczony park – który należy przebiegać, przez który trzeba przechodzić szybko i wolno jednocześnie, jakby mimochodem, na swój sposób, wchodząc we własne relacje z nie dość uformowanymi ścieżkami i porządkami wiedzy, wydeptując własne formy przeżycia – nie jest nauką?

Wartość opuszczonego parku bierze się stąd, że jest na powrót barbarzyński, a siłę powrotu trzeba rozumieć Nietzscheańsko, jako przywołanie czegoś nowego, jako akt kreacji w chwili i w wieczności. Uzmysławia, że głęboka przestrzeń kultury to taka, który uczy, że nie jest ostateczna i nie jest jedynym zadomowieniem człowieka. Staje się każda, niczyja. Dobra przestrzeń jest zawsze nie dość znana i oswojona, staje się barbarzyńska, bo przemawia do nas bełkotem, a nie zrozumiałym językiem. Trzeba pamiętać o złączeniu tego, co barbarzyńskie, z tym, co szczerze i gwałtowne. Jak pisał Cioran, „barbarzyński” to taki, który „jest tylko krwią, szczerością i płomieniem”¹³. Park jest szczerzy, gdyż ukazuje bezlitośnie efekt starcia i przedziwnej komitywy człowieka z naturą, demaskuje wątłą postać wiedzy o ujarzmianiu natury, czynieniu jej sobie poddaną, ale też wskazuje na ułudę ekologicznej harmonii, w ostatecznym rozrachunku poskramia społeczne zapędy człowieka. Jest nauką. Wszystko, co jest formą, utraci ją, każdy kształt jest zapowiedzią bezkształtu, każda struktura jest amorficzna i pochłonięta będzie przez wir dynamiki chaosu. Zamęt przestrzeni eksploduje pędem życia. Park tego uczy, a jednocześnie każe

13 E. Cioran, *Na szczytach rozpaczy...*, s. 10.

zachować spokój w obliczu ruchu natury. Po tę naukę chodzimy do upadłych parków.

Silesia ex machina, Silesia ex natura. Zdziwienie i szaleństwo

Park nie rodzi znużenia. W bliskości tej wiedzy rodzi się zdziwienie. W tym parku, w którym nie ma znużenia, spacerowicza i melancholii, coś jest: s z a - l e n i s t w o. Bierze się ono z najgłębszej niepewności, dziwnej wizji nas samych i przestrzeni, która nas otacza, która zadomawiana jest przez niepojęte. Niepojęte są bażanty, Śląsk, urbanizacyjne założenie, pustka w parku, wojny niemieckie, sowieckie, polskie, pruskie, czeskie, które kształtowały tę przestrzeń, wieczna i zmienna natura, konieczność i przypadek wiążący losy jednostkowe ze zbiorowymi ideologiami i przestrzeniami złóż naturalnych, parków, pól, lasów, traktów handlowych, centrów klasztornych i dworskich etc. *Silesia ex machina* i *Silesia ex natura* nakładają się na siebie. W bliskości tej wiedzy, którą przywołuje upadły park, oczyszczamy się. Przemierzać dzikie parki to jak utrzymywać się w bliskości wielkich sprzeczności, niezrozumiałych antynomii, niebezpieczeństwa bujnego życia duchowego, które gwałci nasz rozdział na to, co było, co jest i co będzie, co łączy osobnicze ze wspólnotowym.

Dlatego w każdym momencie przemierzamy park jako, jednocześnie, hrabia Schaffgotsch; jako jego żona Joanna z domu Gryzik, spadkobierczyni ogromnej fortuny Karola Goduli; jako liczni mieszczanie; jako górnicy i hutnicy przychodzący tu z rodzinami. Przemierzamy park jako niemiecki i polski żołnierz, powstaniec śląski, polski i niemiecki specjalista od propagandy narodowej, ale ci rzadko chodzili do parku, bo byli niewolnikami czasu i doraźnej historii; jako polski, niemiecki, śląski sąsiad; jako sowiecki żołnierz; jako przybysz ze wschodnich ziem Polski Kresowej; jako przybysze z różnych stron Polski. Przemierzamy ten park jako starzyk i starka, jako baron i hrabia, jako pianista i policjant, jako matka, ojciec, jako wdowa, jako sierota, jako Oma i Opa, jako Tante Agnes, jako działkowiec, jako rowerzysta, biegacz, jako właściciel psa. Jako Nikt. Przemierzając park w upadku powtarzamy pytanie Villona: „Gdzie się podzieli ci wszyscy, którzy kiedyś napełniali świat swoim przepychem?”. Dodają: którzy rujnowali świat swoim dziełem, którzy go zubożętniali, którzy przechodzili obok, którzy go wzmacniali swą aktywnością i biernym patrzaniem. Park, który dziwi, musi też napełniać grozą. Nie jest to stylizowana groza. Zachwyty i zdziwienie barbarzyństwem, porażenie spontanicznym rozrostem natury, doświadczenie pulsowania życia, brak wytchnienia pod dnem miejskiego zapracowania, upadek obietnic dobrego ułożenia relacji sił społecznych i naturalnych, przenikanie tego, co obecne, z tym, co niewidzialne, przeszłe, niewyraźne, obcowanie z tym, co historyczne, wieczne, poza poznaniem – niełatwą wiedzę przywołuje park.

Przebywać w bliskości parku to przyglądać się niepewnie dowodom własnego upadku, upadku cywilizacji, upadku parków, upadku założeń architektonicznych, upadku słowników, upadku złudnych narracji tożsamościowych. W bliskości upadłego parku na moment wpisujemy się myśleniem w dynamicznie

CZYM JEST UPADŁY PARK?



pojęte życie, sprzęgamy swe doświadczenie z tym nieobliczalnym ruchem. Potem o tym dopasowaniu zapominamy, ale i wracamy do niego, gdy tylko przemierzamy park. Park zatem rozwija pełnię i pustkę. To bycie na krańcach parku jest byciem na krańcach świata i krańcach życia. Wszystko, co zaferowało nam życie, to poczucie, że nie można niczego oczekiwać – to zadziwiające i to podpowiada park. Ale zadziwiające jest i to, że nie jesteśmy w stanie tej wiedzy przewyciężyć, że musimy wracać do parku, powtarzać ją w doświadczeniu. Utrzymujemy się w bliskości upadłego parku jak w bliskości siły, która mąci źródła naszej wiedzy, ale i atakuje korzenie życia. Zadziwia nas, że chcemy być w pobliżu tej wiedzy i to, że doświadczenie, które podcina nam korzenie, umiemy przeżyć.

WHAT IS A FALLEN PARK?

The author addresses the problem of the philosophy of the „fallen” park. The anthropological question posed here is that in what sense fallen and unspecified landscape construction forms our being. The reflections are organised around Fazaniec – border park, established in the Upper Silesia in mid 19th century by count Hansa Ulricha Schaffgotscha. The fall of the park after 1945 is being interpreted in the light of the following notions: wildness, being beyond representation, clash of *Silesia ex natura* and *Silesia ex machina*, anxiety, program darkness, social affects, nature affects, transgression of history, nature’s desire, madness and surprise, being beyond culture.